

Ciągle robię jeden spektakl

ROZMOWA
Z LESZKIEM MĄDZIKIEM,
reżyserem i twórcą
Sceny Plastycznej
Teatru KUL

Leszek Mądzik – absolwent wydziału historii sztuki KUL; twórca dziesięciu innych na europejskich scenach (tikiaki „Ecco Homo”, „Narodzenie”, „Ieczerza”, „Włókna”, „Ikar”, „Pietru”, „Zielnik”, „Wilgoc”, „Wędrowny zeg”, „Pierwszych udanych prób scenograficznych w teatrze tradycyjnym („Marla” Norwida), założył w 39 roku własną „Scenę Plastyczną”, z aktorów zastąpił wizualno-dźwięwo-emocjonalnym działaniem, a słowo – formą przestrzenną, światłem, barwą, muzyką, „Scena” Leszka Mądzika, wciągając do bogatych tradycji teatru politycznego lub autorskiego, zaliczana jest również przez krytyków europejskich do najciekawszych zjawisk teatru artystyki.

– Poza Panem 17 lat kierowania, a może i więcej – tworzenia Sceny Plastycznej Teatru KUL; przed Panem – kolejna premiera. Od „Ecco Homo” z 1970 roku po „Pękanie” z listopada 1985 roku zmieniały się tytuły, osoby „użyte” aktorów, spojrzenie na teatr teatralny. A co pozostało niezmienne?
– Temat. Pomimo tych 11 premier, ciągle pownie robię jeden spektakl, w którym pojawia się ten sam temat, ale oglądany z perspektywy lat. A jest on bardzo charakterystyczny, prawie ze archetypowy, dotykający tych spraw, jak: trwanie, przemijanie, sacrum, erotyka, biologia.
– Czyli – samo życie?
– Tak. Niektóre z tych wątków w różnym czasie i w różnym wieku silnie dają znać o sobie w życiu każdego człowieka. Podobnie i w teatrze. Jeden z nich jest mocniejszy spektaklu; pozostałe znajdują się w tle, są. Ale wszystkie składają się na ten niezmieniony temat, jakim jest nasze życie.
– Zmieniła natomiast jest częstotliwość występowania nowych przedstawień – seansów latami 1970-76 systematycznie, z roku na rok, pojawiały się nowe tytuły, później – w odstępach 2 letnich; ostatnio – 3-4...
– Widocznie nagromadzone wartości nie wydają się tak szybko, a przez to i wcześniejsze spektakle nie tracą siły swego oddziaływania, pozostają w zgodzie z moim wiadczeniem życiowym.
– Z Pana doświadczeniem? Czyżby poza teatr przekazywał Pan wyłącznie oja stany emocjonalne?
– Owszem. Realizuje swoje zauważanie dat, które w każdym czasie jest inne. Dziękuję światu mi przetrwać kolejne dramaty i zarazem tym samym możliwość kopowania i kopi przedstawienia z doświadczeniami znowu.
– Czy uważa Pan, że każde – nierzadko emocjonalne – manifesty, przekazy pewnie-niepokoju, już podnoszą działanie do rangi sztuki?
– Nie. Do tego potrzebne jest dobre opisanie rzemiosła, czy to plastycznego, czy słownego. Sama fantazja nie wystarczy. Po to, który chce się zmaterializować, trzeba się opamiętać, zadbać o dyscyplinę „napędzonych obrazów”.
– W tradycyjnym ujęciu przekaz teatralny realizuje się głównie przez kreację słowa...
– A ja mamie – przez kreację atmosfery wiodowska.
– Jakże teraz wyznaczył Pan miejsce aktorowi, który nie został – wbrew wcześniejszym zamierzeniom – ani unicestwiony, ani zlikwidowany całkowicie?
– Ważna. On jednak istnieje, animuje przedmioty, odgrywa rekwizyty. Ale kiedyś, istotnie, chociażem się z nim rozstać, pozostając na scenie wyłącznie z przedmiotami, muzyką, światłem.
– A tekst literacki? Nie szuka w nim Pan żadnych wartości, jeżeli już nie filologicznych, to przynajmniej znaczeniowych?
– Wydaje mi się, że pewien klimat, napięcie, nastroje, stany psychiczne, kłótnie między wyrażone językiem nie-literackim.
– Tradycyjny teatr stał się już dla Pana miejscem na tyle zużyłym, specjalnie przeznaczonym, że nic nie może zrobić w nim wrażenia?
– Nie zajmuję się tradycyjnym teatrem. Mnie chodzi między innymi o to, aby teatr nie stwarzał iluzji, ale wydziwienie – tak jak daje się to w zyciu człowieka.
– Sztuka zatem – według Pana – winna działać na człowieka jedynie w sposób sensuálny?
– Oczywiście. Ma ona przede wszystkim trafiać na jego zmysły, a dopiero później na intelekt.
– Jak można precyzyjnie nazwać to, co się dzieje za Pana sprawą? Nie jest to w ułatym słowie tego znaczeniu ani teatr, ani antyteatr. Nie można go też umieścić ściśle w sferze działań plastycznych. Jak to nazwać – plastyka staż realizowana, w której zamiast fabuły dramatycznie tworzą zderzenia sekwencji obrazów i muzyka?
– Można i tak, można inaczej. Ja wiesz, wie robię teatr autorski. Chciałbym na nim wywrzeć swoje piętno, a przez niego wypisać siebie.
– Nie mógł Pan tego zrobić poprzez dyscyplinę czysto plastyczną, za pomocą której wszedł Pan do teatru, podobnie jak Kantor czy Scajani?
– Malarswo jest dla mnie dyscypliną zbyt ubogą. Przy moim sposobie myślenia, zauważaniu świata, nie widziałem w nim możliwości penetrowania różnych wątków jedu.

– A ja mamie – przez kreację atmosfery wiodowska.
– Jakże teraz wyznaczył Pan miejsce aktorowi, który nie został – wbrew wcześniejszym zamierzeniom – ani unicestwiony, ani zlikwidowany całkowicie?
– Ważna. On jednak istnieje, animuje przedmioty, odgrywa rekwizyty. Ale kiedyś, istotnie, chociażem się z nim rozstać, pozostając na scenie wyłącznie z przedmiotami, muzyką, światłem.
– A tekst literacki? Nie szuka w nim Pan żadnych wartości, jeżeli już nie filologicznych, to przynajmniej znaczeniowych?
– Wydaje mi się, że pewien klimat, napięcie, nastroje, stany psychiczne, kłótnie między wyrażone językiem nie-literackim.
– Tradycyjny teatr stał się już dla Pana miejscem na tyle zużyłym, specjalnie przeznaczonym, że nic nie może zrobić w nim wrażenia?
– Nie zajmuję się tradycyjnym teatrem. Mnie chodzi między innymi o to, aby teatr nie stwarzał iluzji, ale wydziwienie – tak jak daje się to w zyciu człowieka.
– Sztuka zatem – według Pana – winna działać na człowieka jedynie w sposób sensuálny?
– Oczywiście. Ma ona przede wszystkim trafiać na jego zmysły, a dopiero później na intelekt.
– Jak można precyzyjnie nazwać to, co się dzieje za Pana sprawą? Nie jest to w ułatym słowie tego znaczeniu ani teatr, ani antyteatr. Nie można go też umieścić ściśle w sferze działań plastycznych. Jak to nazwać – plastyka staż realizowana, w której zamiast fabuły dramatycznie tworzą zderzenia sekwencji obrazów i muzyka?
– Można i tak, można inaczej. Ja wiesz, wie robię teatr autorski. Chciałbym na nim wywrzeć swoje piętno, a przez niego wypisać siebie.
– Nie mógł Pan tego zrobić poprzez dyscyplinę czysto plastyczną, za pomocą której wszedł Pan do teatru, podobnie jak Kantor czy Scajani?
– Malarswo jest dla mnie dyscypliną zbyt ubogą. Przy moim sposobie myślenia, zauważaniu świata, nie widziałem w nim możliwości penetrowania różnych wątków jedu.



go tematu. Potrzebne były mi inne elementy które tworzą ten obraz malarski i rzeźbiarski – przestrzeń, pewien dramat świata, a więc zmienność drżania się, przedmiotami się dostać, rzeczy, rekwizytów, bo i oczywiście – muzyka.
– Jak Pan zdobywał polską widownię dla swojego teatru? Nie przypuszczam, aby – wzorem niektórych, a podobnych sobie twórców – metodą „szantażu” dobrymi recenzjami zagranicznymi?
– Nie. Od polskiej widowni używają potwierdzenia, czy spektakl zaistniał. Jej reakcją są dla mnie najważniejsze. Jeżeli występuje pewne pomysł, które i ja chcę – to dla mnie wielka satysfakcja. Ale i przy tym uznaję słabość widowską. Do spektakli idzie się dla mnie wówczas, kiedy zdobędzie publiczność.
– Również zagraniczna? Oprócz Danii i Norwegii był Pan – o ile wiem – we wszystkich krajach Europy Zachodniej?
– Może jeszcze i trochę dalej. Hociż nie mamy różnie – od parętyków po negacje. Ale przede wszystkim spójnie nie czuję się drugie – specjalnie nie marowa.



– Czyżby prawdziwa przygoda teatru zaczęła i kończyła się dla Pana w ju?
– Tak i tylko wówczas, kiedy jestem dównia. Długo nie odpuściłem tego spektaklu, aktywnie w nim uczestniczę.
– To, co Pan robi, wykracza poza i serię i nie mieści się w aktorstwie. Pan zatem jest w swoim teatrze?
– Uważam się za amatorka teatru, a czas spektaklu kieruje rytmem pojawiania i zanikania świata tego – jak to nazywam najważniejszego „aktora” przedstawienia.
– Nie określa Pan znaczeń, nie powiada też treści. Czy dopuszcza Pan wolność interpretacyjną?
– Mam pewną przesłankę, ale bardzo górną. Chciałbym aby powino być, by nie było dostrzeżone, tak aby nie mógł sobie myślowo „przebrać” w to osobowości i odkryć bliskość mojego kazu ze swoim doświadczeniem.
– W Katowicach, podczas styczniowego Festiwalu Teatru Włzi i Plastyki wystąpił Pan „Zielnik” z 1975 roku i „Wilgoc” z roku, A dlaczego nie późniejsze – „Pękanie” albo „Brzeg”? Czyżby słusznie uważał, że obawia się Pan zarzutów o przelotność?
– Każdy twórca może tylko odkryć środki wyrazu, może je eksploatować b. kilkakrotnie obraz.
– Precyzyjnie nieco pytanie – czy szedł Pan przez „przysłob awangardy” ko po to, żeby zachwalać się prekursorską ideą?
– Sztuka zdiagnozowana domaga się stowarzyszenia z innymi przedstawicielami tych form, bez względu na zajętych do nie porwała ona nieważnego, tzw. „półpegiogowicie” styl.
– Najważniejszy jest ten rozwój, polega na zmianach – taką zasadę Pan zna?
– W pewnych momentach swojej czności rozrywającym już z tego, do dochodzącej i z wyznaczonej w formie, które sprawdziły się jako nowy przekazy teatralnego.
– Jak wygląda struktura organizacyjna teatru, który ma swoją siedzibę na Wydziale Uniwersytecie Łubelskim, a w zależności kilkanaście czy kilkadziesiąt do roku za sprawą entuzjastów kilku ludzi?
– Struktura organizacyjna? Jestem lennikiem natychmiastowego penetrowania organizowania pracy całego zespołu. Ten choć sam ogólnie wypracuję sobie, ale ma swój kształt.
– Czyli – bezwzględna dominacja twórcy-kreatora?
– Tak. Wymagam bezwzględnej i szczerą, tak samo jak Janoski, i Scajani i panu moim.
– Tytuł ze ich nazywa się dilerzy mi, terrorystami, że nie wspomnę o dziej obratowych obrotach...
– Takie są metody, prawa rządzą form artystycznym.
– A jak reagują na to sami aktorzy, którzy skądś Pan wstąpił na gry awang?
– Niektórzy nie mają przesady, wszyscy są konkretni. Każdy jest tylko elementem tego. Oni aktorzy wypracują, żeby być konkretnymi i w tym przedstawieniu w ten tylko cz. w ten tylko.
– Studenci – aktorzy kończąc studia puszczają Pana teatr. Jest to zwykle niezgodnie czy teatralnie założenie?
– Chcąc to zrobić. Nie ma więc, w moim przekonaniu, nie ma w tym. Świadomość górną jest to także cykliczność. To mi w jakimś sensie daje możliwość pracy i kreacji drugie, że wrogie na początku swojej teatralnej drogi.
– Dziękuję Panu za rozmowę.